

JERZY GRZEŚKOWIAK
Monachium

CHRISTIAN HEIDRICH, *Wo bitte geht's nach Königsberg? Eine Wanderung von West nach Ost*, wyd. EOS, St. Ottilien 2017, ss. 404, ISBN 978-3-8306-7831-1

„Kroczenie to dźwiganie wewnętrznego światła jasnej ciszy”.

Romano Guardini

Lubimy podróżować, bo jesteśmy ciekawi świata i ludzi. Jest w człowieku jakiś „wewnętrzny popęd”, by raz po raz porzucić to, co codzienne, zwyczajne, pospolite, do znudzenia wiecznie takie samo, i wyruszyć w drogę powierzając się temu, co nieznanne, nowe, co poniesie go coraz dalej, a nawet wyżej, ku tajemnicom ludzkich osiągnięć, zagadek naszej planety i wszechświata. To wyraz tęsknoty za jeszcze niedoświadczonymi wymiarami człowieczeństwa i ciekawość poznania innych ludzi, krajów, kultur, krajobrazów, odmiennej przyrody, fauny i flory. Wewnętrzny „mus” bycia w drodze transcenduje nawet doczesność, co sprawia, iż określamy siebie jako *homo viator* – „człowiek w drodze”, jako „był po drodze”, być będący stale w drodze do „lepszego ojczyzny”, świadomy, że na tej ziemi jest się obcym i gościem (por. Hbr 11,12-14).

„Być w drodze” to również od samego początku „znak firmowy” chrześcijan. Dzieje Apostolskie określają uczniów i uczennice Jezusa jako „zwolenników nowej drogi” (Dz 9,2). Chrześcijanin jest permanentnie w drodze „do domu Ojca”. Peter Handke w piśmie *Gestern unterwegs: Aufzeichnungen November 1987 bis Juni 1990 (Wczoraj w drodze: Zapiski listopad 1987 do czerwca 1990)* na pytanie: „Gdzie aktualnie mieszkasz?” odpowiada: „Idąc” i stwierdza: „Wymyśliłem sobie sposób na życie: wędrówanie!”

Gdy byłem proboszczem w Mammendorf (Bawaria – w połowie drogi między Monachium a Augsburgiem), pewnego majowego wieczoru zastukał do drzwi plebanii mężczyzna w średnim wieku, prosząc o nocleg dla siebie i dwóch piesków. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że ów skromny, sympatyczny Francuz z Bretanii pielgrzymuje pieszo do Ziemi Świętej. W rok później

ponowne zaskoczenie, gdy wracając autem z Monachium, ujrzałem na szosie „tę trójkę dzielnych pielgrzymów” w powrotnej drodze do Ojczyzny. Nie dziwiło mnie już zatem, gdy później wielokrotnie dowiadywałem się o stale rosnącej liczbie pieszych pielgrzymów do św. Jakuba w Santiago de Compostella bądź innych sanktuariów.

Ale w pokrewnej materii czekało mnie jeszcze jedno zdziwienie. Przed rokiem zaskoczyła mnie przesyłka z książką pt. *Wo bitte geht's nach Königsberg? Eine Wanderung von West nach Ost (Którędy prowadzi droga do Królewca? Wędrowanie z Zachodu na Wschód)*. Jej autora, Christiana Heidricha (teolog, filozof, filolog, sławista, publicysta, nauczyciel), poznałem osobiście rok wcześniej na sympozjum w Uniwersytecie *Viadrina* w Ślubicach poświęconym aktualnej sytuacji Kościoła katolickiego w Niemczech i w Polsce. Przedtem znałem to nazwisko z publikowanych od wielu lat w tygodniku „Christ in der Gegenwart” celnych i głębokich perełek-rozważań związanych z niedzielną Ewangelią (niektóre z nich wydano także po polsku: *Fascynacja Ewangelią. Eseje o nadziei, radości i prawdzie*, Kielce 2008).

Wo bitte geht's nach Königsberg? to urokliwa i niezwykła książka – zapis przeżyć, doświadczeń i przemyśleń „całkiem innego czasu”, tzw. rocznego szabat. Autor po 12 latach pracy nauczycielskiej w gimnazjum Leibniza w Östringen zatęsknił za „czasem dla siebie”. No i wyruszył w daleki świat!

Dlaczego Królewiec? Iść pieszo do Jerozolimy, Santiago de Compostella, Rzymu, Asyżu, Częstochowy – to „normalka”. Ale pieszo z Kolonii – przez całe Niemcy i Polskę – do Kaliningradu, centrum tego wciśniętego jak obce ciało pomiędzy Polskę i Litwę małego skrawka Rosji? Spotkani po drodze rozmówcy też pytali naszego „dziwnego pielgrzyma” o to samo: Dlaczego Königsberg? Dla niego samego odpowiedź była prosta: Bo tam żył i tworzył wybitny niemiecki filozof oświeceniowy Immanuel Kant (1724–1804), autor słynnej *Krytyki czystego rozumu*. Nie dziwi zatem, że ten swoistego rodzaju „dziennik podróży” przetykany jest jak złotą nicią inspirującymi tekstami tegoż filozofa. A całemu wędrowaniu – przez wioski i miasta, zmieniający się jak w kalejdoskopie krajobraz, wzdłuż jezior i rzek takich jak Ren, Łaba, Odra, Wisła i Pregolja – towarzyszą słowa jego słynnej sentencji: „Są dwie rzeczy, które napełniają duszę podziwem i czcią: niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie. Są to dla mnie dowody, że jest Bóg nade mną i Bóg we mnie”.

Wzruszać muszą ostatnie strony książki, gdy autor, stojąc wreszcie przy pomniku Kanta, uświadamia sobie, że Königsberg stał się dla niego pewnego rodzaju „ideał”, wspaniałą, niezwykłą metaforą dla wszystkiego, co przemija, a mimo to, stale inspiruje i każe pytać o przyszłość ludzkości i Europy, o jej ideały, o wierność jej chrześcijańskim korzeniom.

Motywację decyzji autora, by wędrować przez trzy miesiące z Kolonii ku Wschodowi Europy, wyjaśnia po części także jego biografia. Najpierw wczesne dzieciństwo na Górnym Śląsku (ur. w 1960 r. w Bierawie) i lata szkolne w Opolu, a potem przesiedlenie rodziny do Niemiec i studia tutaj – to fakty decydujące, że Ch. Heidrich może czuć się obywatelem dwóch ojczyzn: Niemiec i Polski. To „dziedzictwo” sprawia, że z taką łatwością i znanstwem prezentuje historię, dorobek kulturowy i aktualną sytuację gospodarczo-społeczno-religijną w obu krajach.

Dlaczego pieszo? Odpowiedź jest prosta: bo wszystkich trawi ciekawość drogi. Iść – to szczególny sposób postrzegania i percepcji. Heidrich, zapalony wędrowiec po górskich szlakach, wie, że idąc na nogach, widzi się i słyszy więcej, niż jadąc autem, koleją, czy płynąc okrętem. Jako znawca literatury ma w pamięci powiedzenie Goethego: „Tylko tam, gdzie byłeś pieszo, tam byłeś naprawdę” lub słowa J.G. Seume: „Kto idzie, widzi antropologicznie i kosmicznie więcej, niż ten, kto jedzie”.

Kraj przedeptany na własnych nogach ma inny wymiar w wyobraźni niż przejechany autem czy nawet rowerem. Idąc pieszo, zyskuje się pamięć przestrzeni, wchodzi się w rytm dnia, który wymaga samodyscypliny, wysiłku i determinacji. Idąc mam czas, by przeżyciom nadać obraz i kształt oraz przepracować je w ideę, a doświadczenia przemienić w wiedzę.

Książka Ch. Heidricha to „urzekająca mozaika – wielotematyczna i wielobarwna”. Jest tu niemal „wszystko, co ludzkie”: życie jednostek, grup społecznych i narodów, polityka i gospodarka, nauka i kultura, filozofia, religia i wiara, literatura i sztuka, codzienna prasa, czasopisma i książki, reminiscencje historyczne i teraźniejszość.

I co jeszcze bardzo istotne i znamienne: w gruncie rzeczy najważniejszym wydarzeniem dla Heidricha „w drodze” jest człowiek! On szuka z nim kontaktu, spotkania, rozmowy, wymiany poglądów – wszędzie: po drodze, w gościnnych domach, w kawiarniach, barach i restauracjach, w hotelu, przy kiosku z piwem, w teatrze, w kościele, po Eucharystii. Chętnie wchodzi w interakcję ze „zwyczajnymi ludźmi” – z normalnymi i „oryginałami”, z wierzącymi i ateistami, bo ma w głowie i w sercu słowa Kanta: „Zawsze masz traktować człowieka jako cel sam w sobie, a nie jako środek do celu”.

Szczególnym bogactwem tej książki jest jej głęboka duchowość, inspirowana Ewangelią Chrystusa. Duchowość nie abstrakcyjna, lecz związana z codzienną egzystencją, z konkretem „tu i teraz”, a dotycząca każdego człowieka, bo każdy jest „w drodze” – wszyscy jesteśmy nomadami!

Krótko: to książka niezwykle piękna, szczerą, autentyczną w swej prostocie i niezwykłej głębi; książka, która uczy, bawi, wzbogaca i inspiruje. Pisana w drodze szuka

także nowych dróg dla „człowieka w drodze”. A ponieważ jej akcja dzieje się na sporych obszarach geograficznych Niemiec i Polski, jej lektura może przyczynić się wydatnie do pogłębiania polsko-niemieckiego porozumienia.

Na koniec wspomnę o tym, co naszemu Wędrowcowi dwukrotnie przytrafiło się na polskiej ziemi w spotkaniach z duchownymi, wskutek czego będzie mu pewnie trudno potwierdzać porzekadło o słynnej polskiej gościnności: „Gość w dom, Bóg w dom!” No bo co sądzić o proboszczu, do którego nasz autor przed przekroczeniem granicy rosyjskiej zgłasza się po odbiór dwóch przesłanych uprzednio pocztą na jego adres książek-przewodników (by plecak nie był zbyt ciężki), gdy po przedstawieniu się słyszy tylko trzy słowa: „Ach, to Pan” i jedno przy wręczaniu przesyłki: „Proszę”. Gdzie tu jest *humanitas christiana*? Niechby ów „brat w wierze” przynajmniej strudzonego wędrowca pobłogosławił, skoro nie stać go było na szklankę wzmacniającej kawy czy herbaty! Może nasz „Christian – *homo viator*” przypomniał sobie wtedy ku pocieszeniu słowa Kanta: „Dla przeciwwagi wielu uciążliwościom życia niebo ofiarowało człowiekowi trzy rzeczy: nadzieję, sen i śmiech”.

Przeprosiłem zatem już Christiana *per* e-mail w imieniu „moich polskich współbraci”, a jako rekompensatę obiecałem *ein Maß Bier* w *Hofbräuhaus*, gdy kiedyś zawita do Monachium.